

Kobieta nie zawiedziona

Przeгляд spektakli Teatru Powszechnego z Krystyną Jandą w roli głównej zakończył się w środę wieczorem w Centrum Sztuki „Impart” we Wrocławiu. „Shirley Valentine”, „Mąż i żona”, „Kotka na rozpalonym blaszanym dachu” i „Kobieta zawiedziona” były grane przy pełnej widowni.

- Tylko proszę, niech pani nie placze - zastrzegła Janda, gdy weszłam do jej garderoby. Naszą rozmowę kilka razy przerywali jednak wzruszeni widzowie. Jedni chcieli uzyskać autograf, inni podziękować za przejmującą opowieść o „Kobiecie zawiedzionej” według Simone de Beauvoir, reżyserowaną przez Magdę Umer.

- Pani ta rola nie wzrusza?

- Nie. To jest postać jak każda inna. Jeśli jestem sugestywna, to cieszę się, ale nie czuję się kobietą zawiedzioną. Wybrałam ten tekst, bo na Za-

chodzie „Kobieta” jest teraz bardzo modna. Zresztą prawie równocześnie nagrałam tę sztukę również dla Teatru telewizji. Reżyserował ją Barański.

Lubię grać różnorodne role. Widać to było w ciągu ostatnich dni we Wrocławiu. Pokazałam wszystko, co teraz gram, i każda z tych ról jest inna. W „Kotce” i Fredrze wystąpiłam z Piotrem Machalicą, z którym bardzo lubię grać. W „Mężu i żonie” po raz pierwszy partnerował mi Janusz Gajos. Dobrze się rozumieliśmy, co chyba można było odczuć.

Shirley zagrałam już dwieście razy. Ta rola jest mi bliska, dobrze się w niej czuję. Dlatego spokojnie potraktowałam wypadek, gdy jajecznica gotowana w czasie spektaklu spadła na scenę. Bawię się tą rolą cały czas. I nie z powodu wina, które piję na scenie, bo jest to tylko sok z winogron. Kiedyś, w czasie pierwszych spektakli, piłam prawdziwe wino, ale doszłam do wniosku, że się uzależnię.

„Kobietę” gram po raz ósmy. Trzymam się jeszcze założeń, tekstu. Scenografia - wiszące za mną taśmy zapisanych kartek, maszynowe wystukiwanie dźwięków na ekranie, na którym wyświetlane jest zbliżenie mojej twarzy, to pomysł wspólny - mój i Magdy. Pomysły sprawdziły się, skoro poruszyłam publiczność.

Rozmawiała:

Ewa SARNOWICZ